PELPLIN.
PIĄTEK,

KALENDARZ
tygodniowy.

10	P.	Mikołaja i Tolent.
11	S.	Prota i Jacka m.
12	N	17 p. S. Gwidona w.
13	P.	Eulogiusza b.
14	W	Podwyższen. ś. k.
15	Ś.	Nikodema m.
16	Cz	Korneliusza i Cypr.

Długość dnia
Dnia 16. god. 12 m. 38.
„ 21. „ 12 „ 15.

Wschód słońca:
10) g. 5 m. 24. 16) g. 5 m. 35

☽ 1 kwadra w n. 12 wrześ. o god. 10 m. 45 wiecz.



1869.
dnia 10 Września.

ROLNIK
wychodzi raz w tydzień, co Piątek, w Pelplinie w Prusach Zachodnich.

W urzędowym pocztowym cenniku gazet (Zeitungs Preis-Courant) na rok 1869 zapisany ROLNIk na str. 146 Nr. 26.

Przedpłata kwartalna wynosi 7 sgr. 6 fen; zapisywać można na wszystkich stacyach pocztowych i w księgarni J. N. Romana w Pelplinie. Inseraty (Ogłoszenia) po 1 sgr. za wiersz drobny przyjmuje ekspedycya Rolnika w téjże księgarni. Listy i artykuły przyjmują się franko pod adresem Redakcyi Rolnika w Pelplinie.

Rok I.

Gdy ziemie twoje zmienione w cmentarze,
Z krzyżem na piersi, z krzyżem na sztandarze,

Módl się i pracuj, a nie doznasz braku,
Znak to zbawienia, zwyciężysz w tym znaku.
(Ora et labora. J. Zb.)

Numer 37.

Grzmoty i błyskawice w ciągu wiosny nad różnemi punktami kraju często przypadające lub zupełnie niejawiące się, są pewnemi wróżbami, czy wegetujące ziemniaki nie ulegną lub ulegną chorobie.

Zachodzi prawdopodobieństwo, że w roku bieżącym plonujące ziemniaki nie będą ulegać chorobie zgnielizniy z powodów następujących:

Jeszcze przed rokiem 1849 wnosiłem, że choroby kartofli przyczyną była zbyteczna elektryczność, długo w powietrzu pływająca, a nakoniec po długiéj posusze i upałach, z deszczem na ziemię spadła, a chociaż płyn elektryczny w mierności ziemy udzielony ożywia rośliny, to nadmiar tegoż przez rozwijanie zbytecznego cieplika i przez zbyteczne pobudzanie roślinności przedraźnia organy ziemniaków i podobnie jak w organizmie zwierzęcym, przesytem i przedraźnieniem do gorączki prowadzi, któréj skutkiem bywa rozkład czyli zgnilizna; to moje przekonanie, (które weszło w rozprawy Towarzystwa gospodarskiego Galicyjskiego) podaję w niniejszym artykule:

1. Uważałem, że w latach, w których ziemniaki chorować miały, nie bywało od początku wiosny aż do końca Czerwca grzmotów i błyskawic, więc zbyteczna w atmosferze elektryczność nie wypalała się i w inne meteory nie przechodziła, poczém zwykle po długiéj posusze i upałach pierwszy deszcz jako przewodnik elektryczności zabierał z powietrza płyn pomieniony, z tym spadał na ziemię i tę elektrycznością przesycał. Niezwłocznie po takim deszczu okazywały się na liściach ziemniaków czarne plamki, a porankami i wieczorami nad obszarami ziemniaków czuć było zgniliznę.

2. Ledwo gdy się pomienione czarne plamki na liściach okazały, już ziemia pod każdym krzem ziemniaków była znacznie cieplejsza, jak obok w każdém miejscu gdzie nie było kartofli, chociaż w owéj porze jeszcze owoc kartofli nie był chorobą zgnilizny dotknięty, któraby przez wzbudzanie fermentacyi ciepło rozwijać mogła. Jakaż mogła być inna przyczyna téj podniesionéj pod krzem temperatury, jeżeli nie elektryczność?

3. Mylnie wnoszono, że przyczyną choroby ziemnaków była ich degeneracya, z powodu zaprowadzonych do uprawy różnorodnych gatunków, które w czasie rozkwitu rzucając zapładniające pyłki na innorodne ziemniaki, czyli przez niewłaściwe krzyżowanie różnych gatunków, tę degeneracyę powodowały, w takim wypadku los ziemniaków byłby podobnym do losu muła, który bywa w łańcuchu bytu swéj rasy ostatnim ogniwem.

Zastanawiając się nad objawami temi, widzimy, że wszystko dowodzi, iż w tym wypadku nie brak, ale z b y t e k siły reprodukcyjnéj chorobę wywołuje, bo degeneracya, jest to obumieranie siły mnożącéj, w takim wypadku środki siłę roślinną pokrzepiające dźwigałyby upadającą reprodukcyę, a doświadczenie przeciwnie dowiodło, że o ile grunt pod kartofle był więcéj nawożony, uprawny, spulchniony, o tyle plon był prawie do zera sprowadzony, a na gruntach mniéj

żyznych ziemniaki wydawały plon obfitszy i mniéj zgniliźnie ulegały.

4. Że zaś nie brak siły mnożącéj, ale téjże zbytek, przedraźnienie, przedwczesną więc szkodliwą reprodukcyę wywoływały, świadczy ta okoliczność, iż plonujące ziemniaki ledwie gdy w ziemi do objętości orzecha laskowego wzrosły, już wypuszczały kiełki, a na tych zawiązywały się nowe kartofelki, a nawet po wykopaniu pod jesień, więc w czasie do roślinności nieodpowiednim, i zimową porą ziemią nakryte lub w piwnicach przechowane, taki sam mały kartofel wydawały. Te uwagi oczywiście dowodzą, że tu zachodziła nie degeneracya, ale że przesycenie cieplikiem i elektrycznością przedraźniało i zbytecznie roślinność pobudzało, i przez to następowało szkodliwe przesilenie.

5. Gdyby różnorodność téj choroby była przyczyną, to ziemniaki byłyby wyginęły w swojéj ojczyźnie (Ameryce) nim do nas zawędrowały.

6. Gdyby degeneracya tu odgrywała rolę, to obumierające ziemniaki co rok więcéj by chorowały, a doświadczaliśmy, że po roku, w którym ledwie nasienie wracały, następnie w drugim roku przynosiły obfite plony i nie chorowały. Owoce ziemniaków w téj chorobie od strony zewnętrznéj czyli od łupiny gnić zaczynają, co dowodzi, że nie wewnętrzna ale zewnętrzna przyczyna to złe zaszczepia.

Ta meteoryczność, wywołująca tę chorobę, czyli jeszcze i jak długo powtarzać się będzie, tego oznaczać nie podobno, ale jako nie normalna przejść musi, a ziemniaki zawsze stać będą na straży od głodu.

Ileż to chorób wywoływała meteoryczność w organizmach zwierzęcych np.: w wieku przeszłym, taniec szalony, którego przesąd zwał opętanym, ten grasował w Europie przez długie lata, lecz ustał i w wieku naszym nie pojawia się.

Rzepińce w Galicyi, dnia 11. Lipca 1869.

Franciszek Wolański.

Mowa Nierzwickiego.

(Ciąg dalszy.)

A teraz przejdźmy do téj mody, do któréj ja tobie, bracie, doradzam.

Więc przyjmiejmy właśnie tak samo. — Gdyby ci wypadało obsiać 5 małych mórg koniczyną, tobyś potrzebował na to 5 mac, a gdybyś za macę dać musiał 1 talara, to za 5 uczyniłoby 5 tal. Wsiałeś tedy te 5 mac, a choćby ci się wcale nie udała, tobyś jednak pieniędzy jeszcze nie stracił, — bo choćbyś tylko jednę furę dostał, jużby ci się za nią każdego czasu 5 tal. wróciło, gdybyś ją sprzedał; ale że ty ją sobie zostawiasz do nasienia, to ci się twoje 5 mac, któreś wysiał, wrócą, a za twoję robotę otrzymasz sporo barłogu, który, choćbyś go już tylko w gnój wrzucił, jednak robotę dobrze ci zapłaci. A teraz przypuśćmy, gdyby ci się średnio tylko udała, dostałbyś 5 fur, a gdybyś ją chciał sprzedać, tobyś z łatwością dostał za furę 5 tal., więc za 5 fur 25 tal. Teraz uważaj tylko dobrze, bracie, choćbyś był sobie te 5 tal. na koniczynę pożyczył, to za rok możesz te 5 tal. oddać a 20 tal. zostawisz dla siebie, — bo za robotę i ten procent, którybyś na rok musiał płacić, — to się o tyle wzmocni ta twoja rola. — Uważasz teraz co te 5 tal., któreś niby w ziemię wrzucił, przez jeden rok za procent przyniosły. Gdybyś na taki procent pożyczył komu 100 tal. na jeden rok, to wiesz ty też, bracie, ileby on ci za ten rok musiał dać samego procentu? oto nie mniéj ani więcéj jak 400 tal. Powiedz mi teraz mój bracie, gdybyś ty się dowiedział, że tam ktoś od 100 tal. daje na rok 400 tal. procentu, cobyś ty zrobił? Ja myślę żeby ciebie nikt nie potrzebował namawiać, ale sprzedałbyś choć ostatnią krowę a zebrałbyś 100 tal., myślałbyś sobie bowiem, choć jeden roczek jałowo będę jadał, to przetrzymam, a za rok odbiorę za 100 tal, 500 tal. Patrz, właśnie taki sam procent ma ci przynieść twoja rola, a ciebie prawie gwałtem trzeba do tego naganiać. — Czyż ty masz zastanowienie?

Ale mam w Bogu nadzieję, że się już dłużéj nie będziesz wymawiał, i się szczerze weźmiesz do tego. A jeźliby ci żonka odradzała, to jéj powiedz, wiele to się straci na niepotrzebnych strojach. Jak to w 15 latach przy pożyczanych 5 tal. na stroje, straci się najmniéj 8 tal. 22 sgr. 6 fen., a zaś pożyczone 5 tal. na koniczynę, w jednym roku przyniosą 20 tal. czystego zysku; to myślę, że jak jéj tak rozpowiesz, to ci przestanie daléj wzbraniać, ale owszem jeszcze ci pomoże o nią się starać. Ale gdyby pomimo tego jeszcze ci się miała sprzeciwiać, już nie wiem, jak ci daléj radzić. Jednak zdaje mi się, że w takim razie, już niech tam i gada na ciebie jak chce, ja ci po prostu powiadam, nie słuchaj; bo jednak pożyteczniéj będzie dla całego domu, że żonka przez niejakiś czas na ciebie się zakwasi, aniżelibyś miał ponosić tak znaczne straty.

To jest, moi Panowie, pierwsza część rozprawy dzisiejszéj. A teraz, jeźlim was, szanowni Panowie,

zanadto nie znudził, tobym tylko po krótce do drugiéj części przystąpił, — bo tak jakbym sobie życzył, tego już tą razą wypowiedzieć nie mogę, boby to nas wszystkich za długo zabawiło.

(Dokończenie nastąpi.)

Ekstynktor.



Rycina nasza przedstawia sikawkę gazową niedawno wynalezioną. Jest to sikawka samodziałająca, wyrzucająca wodę, która skutkiem związków chemicznych nadzwyczaj prędko i skutecznie gasi pożary, a nawet palące się materyały jak okowitę (spirytus) naftę, (petroleum) terpentynę, smołę i t. d.

Rozliczne próby wykonane temi sikawkami dowiodły ich praktyczności i użyteczności.

Sikawka ta została patentowaną, a patent na nią otrzymali pp. Diek i Spółka w Liverpolu.

Cena takiéj sikawki z ładunkami stósownie do wielkości wynosi 20—50 talarów.

W Warszawie nabyć ją można w biurze technicznym Leopolda Meyera w cenie od 35 do 50 rubli.

O przebiegu „Gorączek nerwowych“ i pielęgnowaniu domowém cierpiących na tęż gorączkę.

Co do obkładania głowy zimną wodą, nie zawsze téż tak robią po wsiach jak powinni. Zwykle umaczaną w zimnéj wodzie chustkę zwijają (tak jak się to na szyję do zawiązania zwija,) i na czoło chorego przywięzują. Jest to nie źle, ale niedostatecznie. Najlepiéj choremu sie przysłużysz, jeżeli weźmiesz ręcznika lub serwetę, umaczasz ją we wodzie świeżo ze studni przyniesionéj, wyciśniesz tylko tak mocno, żeby woda z ręcznika nie kapała, i całą głowę nim choremu obwiniesz, chcąc zaś być pewnym pożądanego skutku, trzeba téż obkłady często zmieniać, i pilnie uważać na to, żeby za kark na koszulę ze zbyt mokrego ręcznika woda nie sączyła; bo w takim razie zaziębi się chory. Porą zimową najlepiéj obkładać głowę lodem na kawałki potłuczonym. Bierze się w tym celu pęcherz suchy, robi się w nim otwór, nakłada się do połowy kawałki lodu, zawięzuje go się górą, kładzie choremu na głowę na kszałt czapki. W niektórych domach zamiast obkładać głowę zimną wodą, kładą choremu kaptur, kobiecie zaś czapkę ciepłą i téż mocno chustką obwięzują. Prócz tego spoczywa i tak już mocno rozpalony chory pod betem bardzo ciężkim. Zimową porą nie uderza cię to wcale, a nawet w izbach gdzie nie palą, zalecać trzeba ciepłe dla chorego przykrycie, ale cóż tu mówić latem? Na wolném powietrzu czasami od gorąca wytrzymać nie można, a daleko gorzéj jeszcze w ciasnych, nizkich izbach wiejskich, w których niekiedy jeszcze po kilku ludzi mieszka? Z tego, co się wyżéj powiedziało, przyznasz, że chory pod takiemi okolicznościami, jeżeli wyzdrowieje, to tylko swéj żelaznéj naturze ma do podziękowania.

W długim przebiegu choroby, pragnienie staje się dla chorego dokuczającém, zwłaszcza, jeżeli go się nie zaspakaja często. Ludzie po wsiach nie pozwalają zwykle choremu zaspokajać pragnienia, w tém mocném przekonaniu, że to mu szkodzi; jeżeli mu przecież napić się pozwolą, to tylko wody przegotowanéj z grzanką chleba. Tymczasem chory gorączkowy powinien pragnienie często zaspokajać, a najlepszym i najpożyteczniejszym dla niego napojem jest czysta źródlanna lub studzienna woda. Ostróżność tę tylko zachować trzeba, aby ona niejaki czas po przyniesieniu w izbie stała i to zwłaszcza podczas zimy. Z takiéj zaś wody niechaj chory często się napije, byle nie za wiele na raz. Podczas mocnego kaszlu, lub skłonności chorego do potów, a więc około 14 lub 21 dnia choroby trzeba zamiast zimnéj wody dawać inne napoje n. p. nalanie lipowego kwiatu cukrem osłodzonego, i to letnio, aby kaszel uśmierzyć, a poty podsycać. Jakżeśmy już wyżéj powiedzieli, są i takie przypadki, że chory w stanie osłupienia i słabości, chociaż wielkie ma pragnienie, to przecież sam nie prosi o napój, w takim to przypadku powinno mu się bez pytania podać szklankę wody lub innego odpowiedniego napoju, a jeżeli tak już jest słabym, że sam szklanki utrzymać nie jest w stanie, powinniśmy mu to ułatwić, podnosząc głowę jedną ręką a drugą przysadzając naczynie do ust, albo téż łyżką stołową napój w usta wlewając. Chory leżąc długo, uprzykrzy sobie napój, którym ciągle pragnienie gasi, obowiązkiem więc jest domowych, zmieniać i nowe wymyślać napoje a zawsze takie, któreby choremu były przyjemne a nie przeciwne chorobie. Jeżeli mu się uprzykrzy zwykła zimna woda, to ją osłodź i dodaj do niéj tyle octu, żeby napój nabrał przyjemnego kwaskowatego smaku; zamiast octu weź soku cytrynowego, malinowego, wiśniowego;

możesz i octu malinowego w aptece kupić i do wody domieszać, a czasami wielce takim napojem chorego uraczysz. Niekiedy siadłem mlekiem, świeżą maślanką zastąpisz wszystkie napoje przez dni kilka. Przyjemny i smaczny także napój uzyskasz, jeżeli weźmiesz kilka jabłek, pokrajesz w kosteczki, włożysz w naczynie, nalejesz potém na to wrzącéj wody i tak długo w tém naczyniu warząchiewką poruszać będziesz, dopóki się jabłka nie rozpuszczą. Wodę tę trzeba przecedzić, ostudzić i dostatecznie osłodzić. Pokrajana skórka cytrynowa w kawałki, dobrze odgotowana, po przecedzeniu, ostudzeniu i dostateczném osłodzeniu staje się także miłém dla chorego napojem. Zdarzają się często przypadki, że chorzy w czasie największéj gorączki żądają piwa, już to dla wzmocnienia, już to dla ugaszenia pragnienia i to piwa grodziskiego, sądząc, że piwo grodziskie nie sprawia gorączki. Jest to to samo, jak gdybyś lał oléj na ogień; — jeżeli chory już ma gorączkę, pewno po napiciu się piwa, a tém bardziéj piwa wybornego grodziskiego, jeszcze większéj dostanie. Słabość podczas gorączki, jest to słabość pozorna, istotna zaś słabość i wycieńczenie sił okażą się w końcu choroby, i wtenczas to dopiero piwo a zwłaszcza dobre piwo grodziskie przyczyni się znacznie do odzyskania sił w czasie choroby utraconych.

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

Co zrobić, aby skóra wodę nie przepuszczała.

Otóż do porady gospodarskiéj muszę wam podać jeden sposób na skórę, a choć to jest rzeczą szewców, to i gospodarzom o tém wiedzieć nie zawadzi, jakby sobie przyrządzić skórę, aby wody nie przepuszczała. Toć to byłaby rzecz nie zła, chodzić sobie po błocie i wodzie, a nogę w bócie mieć suchuteńką, zwłaszcza, iż zamoczenie bardzo zdrowiu szkodzi, i różne choroby stąd bywają. Zaś i na to jest łatwy dość sposób.

Najpierw kupcie pół funta glejtu i 20 funtów oleju lnianego lub konopnego. Przy ogniu rozgotujcie to dobrze, i tém rozgotowaniem napuście dobrze skórę z téj strony, która do mięsa była obrócona. Skórę taką wywieście na słońcu, albo trzymajcie w ciepłém miejscu; zaś napuszczanie trzeba powtarzać dopóty, dopóki skóra nie nasyci się tłustością.

Jak sobie, Bracie, dasz zrobić obuwie z takiéj skóry, będziesz miał buciska co się zowie, bo to i trwałe i ani kapeczki wody nie przepuszczą, choćbyś Bóg wie po jakich chodził błociskach. Jeno trzeba, aby też robota była nie ladajaka, bo jak ci mizerne szewczysko jakie pozeszywa kiepsko bóty, to dziurami musi wejść woda, a temu już skóra nie winna. (D.)

Nawóz z kości.

Jak mądrzy ludzie zaczną nad czém przemyśliwać, to nieraz coś mądrego wymyślą, i pokażą, że z najlichszéj rzeczy można mieć dobry użytek. Ot nie szukając daleko, weźmy np. kości zwierzęce. Walają ci się one po wszystkich kątach, i chyba pies się czasem do któréj przyczepi, a zresztą tyle pożytku, że śmieci z nich pełno, bo nikomu do głowy nie przyjdzie, aby mu się na co przydały. Dopiero przypadkiem poznano, iż nie ma lepszego nawozu jak z kości; co się stało tym sposobem: W kraju angielskim, gdzie są ludzie bardzo dowcipni i pracowici, trzymał pewien gospodarz wieś dzierżawą u wielkiego pana jednego. Owoż uważał on, że około zabudowań gospodarskich, kędy wiele kości zawsze rozrzucano, były najpiękniejsze urodzaje. Zaczął nad tém przemyśliwać, a potém na jeden i drugi łan rzucał kości, a wszędzie, gdzie koście rzucał, rodziło mu się dziwnie piękne zboże. Na takiém gospodarstwie zyskał on niebawem ogromne pieniądze, a sekret trzymał u siebie, i wszędy skupywał kości, nie mówiąc na co. Z początku dawał mu każdy chętnie kości, myśląc sobie, a na co mnie tego śmiecia, ot dobrze że sobie zabierze. Dopiero późniéj zaczęli się ludzie czegoś domyślać, i tak pomału sekret na wierzch wylazł. Od onego czasu w całym kraju angielskim zaczęto używać kości na nawóz, i pokazało się że nic lepiéj nie użyznia roli. Dzisiaj już i w innych krajach używają tego sposobu, nikt rozsądny kości nie rzuca już na śmiecie, bo za nie bardzo dobrze płacą. Także są już takie młyny, gdzie kości na mąkę mielą, by tak jeszcze wygodniéj wygnoić ziemię. Tę mąkę mięszają z innym nawozem, najlepiéj że zwyczajną mierzwą, a taki sposób jest też najlepszy. (D.)

Nakład komisowy księgarni J. N. Romana w Pelplinie. —Czcionkami Stanisława Romana w Pelplinie.